

„Babicki jest człowiekiem żyjącym w cieniu własnego dzieła” — zauważył kiedyś dziennikarz z „Journal of Commerce”, kreślący sylwetkę konstruktora z Vancouver.

Nie była to tylko dziennikarska przenośnia: biuro Bogusława Babickiego znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie sławnego gmachu West Coast Transmission, osobliwego budynku o podwieszanej konstrukcji, zdobywcy wielu nagród, nieoficjalnego symbolu miasta nad Pacyfikiem. Ta przedziwna budowla powstała za sprawą imaginacji i wiedzy polskiego inżyniera.

Konstruktor powiedział wtedy dziennikarzowi z „Journal of Commerce”: „Jest w jakimś sensie oczywiste nawet dla przeciętnego przechodnia, że rola przewodnia należy tu do myśli inżynierskiej. Inne rzeczy wykonane przeze mnie w życiu były może nie mniej interesujące, ale nie tak powszechnie afirmowane”.

W tym stwierdzeniu tkwi istota życiowej i zawodowej filozofii Bogusława Babickiego — vancouverски „wieszacy dom” należy do osiągnięć inżynierskich, przede wszystkim jednak stanowi wyraz liczenia się z warunkami przyrody i otoczenia; jego istnienie stara się uszanować królewska wspaniałość krajobrazu i podporządkować prawom rejonu trzęsień ziemi.

„Babicki” — tak wymawia się tutaj to polskie nazwisko — należy do czołwki kanadyjskich konstruktorów budowlanych, współpracuje z najwybitniejszymi architektami Ameryki, przede wszystkim z Arthurem Ericksonem. Jest absolwentem Politechniki Warszawskiej, w roku 1974 — po kilku nastu długich latach pobytu w Kanadzie — doktoryzował się w swej macierzystej uczelni, co jedni uznali za kaprys, inni za manifestację trwałych związków z Ojczyzną.

W czasie jednej z licznych rozmów, kiedy tłumaczył mi zasady filozofii swego życia, usłyszałem ważne ustalenie:

„Nigdy nie robiłem pieniędzy, byłoby to dla mnie zadanie uciążliwe i nudne. Pasja w dziedzinie własnych zainteresowań pozwala zawsze na wyjście ponad przeciętność, a pieniądze? — pieniądze przychodzą wówczas same (lub nie przychodzą)”.

„Bogami są ci, co posiadają pieniądze, a także ci, co nimi gardzą” — zauważył satyryk angielski Samuel Butler. Zabawnie spotkać kogoś, kto spełnia oba te „boskości” warunki. I naturalnie: uwierzyć mu na słowo.

Gestą brodą i fają w zębach usiłuje znakomity rodak znad Pacyfiku przytłumić emanującą od niego chłopięcość — a może przeciwnie, w sposób zgrabnie wyreżyserowany podkreślić ją jeszcze bardziej? Zatem drugim podejrzeniem zdaje się przemawiać fakt, który ustaliłem dzięki niedyskrejcom rodziny, że Babicki nie tylko domy projektuje, lecz także nieraz własne ubrania — rysuje wzianka niekonwencjonalne, kombinezonki o lekkich skłonnościach do mody chińskiej, ale o angielskim szyku.

Ten człowiek odznacza się tak niepodzielną uwagą, że kiedy koncentruje się na jakiejś czynności, nie dostrzega w ogóle świata otaczającego. Gdy pisze, rysuje, prowadzi samochód, rozwiązuje węzeł, nie słyszy, co się do niego mówi. Ma cechy głuszcza, któremu uprawianie miłości nie pozwala odbierać dźwięków i wrażeń z zewnątrz.

Babicki i z tej przyczyny nie potrafiłby być chyba równocześnie inżynierem i groszornym, artystą i biznesmenem.

W jakim stopniu należy do adeptów nauk ścisłych, jak dalece jest humanistą? Czy filozofia, która podszysywa i szpikuje każdą niemal wypowiedzaną myśl,

stanowi wyraz nieustannie trawiących go refleksji, czy może traktuje ją jako narzędzie epatowania rozmówcy?

— Moi nauczyciele i wychowawcy, profesorowie Hempel, Otto, Boretti, nauczyli mnie myśleć. Warszawska uczelnia dała mi wiele, choć buntowałem się nieraz przeciwko jej wymaganiom.

Kurtazjiny uktion w stronę Politechniki nad Wisłą?

— Bzdura... Nie uznaję pustych konwenansów, rozbionych sentymentów. W Warszawie zrozumiałem raz na zawsze ważność pytania „dlaczego?”, wsłuchiwałem się pilnie w odpowiedzi, przetrawiałem je w sobie. Odtąd idę przez życie, pytając siebie i innych do znudzenia: „dlaczego?”

Może i rację miał Voltaire, który twierdził, że ocenić człowieka należy na podstawie pytań raczej niż odpowiedzi. A jednak od Babickiego oczekuję także odpowiedzi.

Nie jest skąpy w ich dawaniu. Przeciwnie, odczuwa wyraźną potrzebę sądzenia i oceniania. W miarę wynurzeń, początkowo powolnych, zdawkowych, rozkręca się coraz bardziej; przypomina samochód, którego silnik pracuje prawidłowo dopiero po dłuższym rozgrzaniu. Coraz częściej pojawia się swojskie „brachu” i charakterystyczny szelnowski-ironiczny uśmiech. Zapala się, słowa przestają grzęznąć w obfitej brodzie, wzrasta ruchliwość głowy niemal do tilku nerwowego.

— Wszystko, brachu, było tutaj od początku przeciwko mnie, przeciwko mojemu sukcesowi. Ale to chyba typowe, normalne, zwyczajne dla ludzi obcych, ludzi z zewnątrz.

Znany to „typowe i normalne” pokonywanie granic kolejnych kręgów wtajemniczenia: języka, obyczaju, grupy społecznej i narodowej, mafii profesjonalnej. Na wybrzeżu zachodnim Ameryki, w Kanadzie szczególnie, bariery są wyższe, szersze, trudniejsze do przełamania.

Vancouver należy — obok może San Francisco i Rio de Janeiro — do najurodzajniejszych miast na Ziemi. Ich piękno płynie przede wszystkim z usytuowania, z niezwykłej kompozycji gór i morza. Vancouver ma siłę magnetyczną, od lat przyciąga ludzi, wśród których nie brakuje osobników wrażliwych na urok tego kraju.

Skupilo się więc tutaj sporo takich, co chcieliby i potrafią żyć przyjemniej niż gdzie indziej. Imni zjawili się, by pomóc — niebezinteresownie — w zaspokajaniu tych potrzeb.

Powstało miasto. Ono ciągle jeszcze powstaje. Na dobrą sprawę przypomina Atlantę, Toronto, Denver, i sto innych.

— Czy w Vancouver nie zmnarowano szansy stworzenia cudownego, wyjątkowego miasta? — pytam teraz Bogusława Babickiego.

— Coś, może dużo, zmnarowano. Coś się jednak udało — odpowiada bez wahania.

— Wiele domów postawiono chaotycznie i bezceremonialnie, zaskaniając perspektywy, widoki gór i morza...

— Prawda jest pośrodku, brachu, Vancouver zalicza się pomimo wszystko do pięknych miast.

Jeżeli prawda jest pośrodku, po której stronie od środka znalazł się on sam? — Co do tego nie może być bodaj wątpliwości. Wiele dzieł wyobraźni i umysłu polskiego konstruktora stanowi dumę i bezdyskusyjną ozdobę Vancouver. Najnowszym z nich jest — zaprojektowane wspólnie z Ericksenem i obecnie realizowane — ogromne centrum administracyjno-handlowe, położone w samym sercu Vancouver. Zajmuje trzy bloki miejskie o łącznej długości około pół kilometra. Komplex tych budynków sięga czterech pięter pod ziemią i od czterech do ośmiu pięter nad ziemią. Dachy budynków, schodząc tarasowo do poziomu ulic, pokryte są roślinnością i stanowią park publiczny, w którym znajdują się sadzawki, wodospa-

dy, sztuczne lodowisko i ogródki dla dzieci. Na najwyższej części dachu znajdują się kolektory energii słonecznej, wykorzystanej do klimatyzacji budynków.

## 2

Urodził się w roku 1924 w Otwocku. Tam uczył się w miejscowym gimnazjum, wojna zastała go w drugiej klasie. Naukę kontynuował na kompletach w Otwocku, potem zapisał się do warszawskiej „Bauschule”, będącej w istocie wydziałem architektury Politechniki.

Nauka i — walka. Babicki skończył podchorążówkę Armii Krajowej, brał udział w akcjach dywersyjnych w okolicach Otwocka i Celestynowa, w atakach na transporty kolejowe armii niemieckiej, a następnie w powstaniu warszawskim na Czerniakowie.

Początkowo po wojnie studiował przez rok na wydziale budowy okrętów Politechniki Gdańskiej, ale wkrótce przeniósł się na inżynierię lądową do Warszawy. Studia ukończył w 1951 roku, uzyskując stopień magistra inżyniera. Jeszcze przed otrzymaniem dyplomu został asystentem na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej w katedrze profesora Stanisława Hempla, jednego z najwybitniejszych polskich staryków budowlanych, teoretyka i praktyka w dziedzinie konstrukcji mostowych, mechaniki gruntów, konstrukcji sprężonych. Pod jego kierunkiem współpracował następnie przy realizacji znanych, dziś już historycznych projektów: wzniesienia i naprawy iglicy na Wystawie Wrocławskiej, odbudowy Katedry w Warszawie (ściana frontowa), postawienia zrekonstruowanej kolumny Zygmunta, odbudowy gmachu Filharmonii Narodowej.

Był to, trzeba przyznać, start do kariery zawodowej doskonały. Ogrom i rozmach pracy w zniszczonej Polsce, mobilizacja witalnej energii i talentów ludzi

kich — wszystko to stanowiło dobrą szkołę dla młodego inżyniera.

Do ważnych etapów tego okresu życia zalicza Bogusław Babicki opracowanie — wspólnie z architektem Zygmunt Kleyffem — prototypu pierwszego w Polsce wielokobłokowego budynku mieszkalnego; otrzymał za to Nagrodę Ministra Budownictwa.

Współpracował następnie z grupą takich wybitnych architektów i inżynierów warszawskich, jak: Wiesław Nowak, Ludwik Borawski, Jerzy Czyż i Jerzy Teliga. Na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych działał jako wykładowca i projektant z Lechem Tomaszewskim i Jerzym Sołtanem, uznanymi autorytetami z dziedziny inżynierii i architektury. W końcu rozpoczął pracę doktorską pod kierunkiem profesora Stanisława Hempla.

— Doświadczenia zdobyte dzięki styczności z tymi ludźmi nauczyły mnie myśleć koncepcyjnie i dały mi szerszy pogląd na zagadnienia inżynierjno-architektoniczne — stwierdza dzisiaj Babicki.

Na zaproszenie Ecole Polytechnique przyjechał w roku 1958 do Kanady. Pozostał tu do dnia dzisiejszego.

Od pierwszej chwili pobytu na ziemi amerykańskiej wykorzystywał swój dorobek z Warszawy, największego w świecie poligonu budowlanego. Napisał i opublikował pracę o prefabrykacjach, co stało się wówczas w kanadyjskim światku małą sensacją. Dzięki temu zdobył dla siebie amerykański przyczółek („Słuchaj, brachu, oni znali wtedy tylko prefabrykowane płyty na chodniki”).

Żeby jednak życie nie było zbyt piękne, Babicki nie mógł ani rusz znaleźć pracy na miarę swych ambicji. Jakiś czas działał w dużym biurze inżynierskim, zgrzytając zębami, że biuro to ogranicza się do szablonych i rutynowych rozwiązań, rezygnując z jakiegokolwiek oryginalnej twórczości.

W wolnych chwilach jeździł na nartach. Pewnego dnia...

— Było bardzo zimno, do tej chwili czuję tamten mróz na skórze. Wielokrotnie wjeżdżałem wyciągiem krzesełkowym na Mount Hood. W jakiejś chwili pomyślałem: jestem jak jo-jo, którym porusza ktoś niewidzialny — w górę, w dół, w górę, w dół... Tak właśnie wyglądam na tym wyciągu, tak jest w moim życiu. Jak długo, do diabła, będę tracił czas!

Nie tracił już ani chwili. Wynajął małe pomieszczenie, założył telefon i zaczął samodzielnie urzędować. Pierwszym klientem nowego przedsiębiorstwa okazał się duchowny jakiejś sekty, który zamówił projekt świątyni. Był to niespodziewanie pomyślny początek, niestety jednak duchowny nie kwapił się z płaceniem za pracę. Babicki zaskarżył sekcjarza do sądu, wygrał 1000 dolarów i zapłacił adwokatowi... półtora tysiąca.

Mniejsza o szczegóły tego okresu raczkowania polskiego konstruktora. Wszyscy, którzy znają Amerykę, wiedzą, ile wysiłku i zaradności wymaga usamodzielnienie się obcokrajowca, który pragnie wyjść poza swą grupę etniczną.

Tak czy inaczej, w roku 1962 w Vancouver, w Kolumbii Brytyjskiej, powstało biuro pod nazwą „Bogue Babicki and Associates Ltd. Consulting Engineers”. Działalność biura musiała być od razu bardzo dynamiczna i — dodajmy — szczęśliwa, bo kromiki miasta motują już w latach sześćdziesiątych wiele poważnych realizacji tej placówki. Dziś na jednym z pięter budynku w sąsiedztwie Vancouver pracuje trzydziści kilka osób, „ludzi Babickiego”, którzy w nabożnej ciszy rysują, wykonują obliczenia, projektują, kalkulują.

Stoję w hallu recepcyjnym, skąd widać perspektywę sali pełnej rajzbretów i sztalug. Elegancka sekretarka przymiłnym szeptem odpowiada na telefony. Ze ścian wita gości i Klientów kolekcja dyplomów — działają tu prawie jak obrazy świętych na progu katedry.

— A więc sukces? Jak doszedłeś do tego, Bogue?...



Po co zresztą te pytania. To Einstein powiedział kiedyś: „Jeżeli A równe jest sukcesowi, to formuła brzmi: A równe jest X plus Y plus Z, przy czym X pracuje, Y działa, a Z trzyma twoje usta zamknięte”.



No tak: Kolumbia Brytyjska poraża wszystkich urodą swego krajobrazu, zielenią, ukształtowaniem, symbiozą piękna ziemi, powietrza i oceanu. Równocześnie ten kraj należy do najmniejbezpieczniejszych stref sejsmicznych na kuli ziemskiej.

Te dwa ustalenia warunkowały od pierwszej chwili działania twórcze polskiego konstruktora. Wszystko, co zaprojektował i zrealizował, uwzględniało te cechy nieba i piekła, wyczuwalne w każdym powiewie ciepłego wiatru i w każdym drgnieniu skorupy ziemskiej.

Po co daleko sięgać? Oto świadek koronny: „wiszący dom”, czyli ów budynek „West Coast”. Kilkunastopiętrowy gmach „zaczyna się” wysoko nad ziemią, dzięki czemu człowiekowi idącemu pieszo lub jadącemu samochodem niczego nie zastania — przeciwnie: widać spod niego góry z jednej strony i zatokę z drugiej. Lustrzane szyby odbijają dookoła pejzaż. A zatem: próba maksymalnego uszanowania krajobrazu.

— Ale — to z kolei liczenie się ze złymi mocami przyrody — budynek jest tak skonstruowany, żeby przetrwał trzęsienie ziemi lepiej, bezpieczniej niż budynek o konstrukcji konwencjonalnej. Ta konstrukcja oparta jest na jednym, centralnym, wolnostojącym trzonie, zapewniającym budynekowi jako całości swobodę ruchu wahadłowego i pionowego. Stropy zawieszono zostały na zewnętrznym obwodzie za pomocą lin stalowych, które przenoszą siły na trzon w sposób płynny i — jak powiadają fachowcy — bezmomentowy.

Koncepcja tego właśnie budynku w Vancouver, jego realizacja i badania dynamiczne przeprowadzone na nim stały się tematem pracy doktorskiej Bogusława Babickiego. Recenzenci tej pracy stwierdzili między innymi: „Konstrukcja o sztywnym centralnym układzie nośnym, podtrzymującym zewnętrzny układ zawieszony w warunkach wpływów sejsmicznych, stanowi oryginalny i twórczy dorobek autora i jest cennym wkładem do techniki światowej” (prof. dr Mieczysław Łubiński); „Podbudowa teoretyczna oparta na bardzo nowoczesnych metodach matematycznych (...) świadczy o wiedzy i doświadczeniu doktora. Jego pomysłowość i zdolności dowodzi konstrukcja trzonolinowca o innych, bardziej racjonalnych parametrach niż te, które dotychczas były realizowane” (prof. dr Wiesław Jankowiak).

A więc słowa najwyższego uznania i tytuł doktora zasłużonej warszawskiej uczelni. A nieco wcześniej — zaszczytne nagrody: Amerykańskiego Instytutu Konstrukcji i Kanadyjskiego Związku Inżynierów (1971); Amerykanie umotywowali swą decyzję najkrócej: „Budynek uznano za najlepiej skonstruowany (best-engineered) wysokościowiec w Ameryce Północnej w 1970 roku”.

Można zatem śmiało powiedzieć, że „wiszący dom” w Vancouver był strzałem w dziesiątkę w karierze zawodowej Babickiego. To ten obiekt uczynił go powszechnie uznanym twórcą.

Architekt kanadyjski Mike Garrett zauważył: „Bogusław jest zawsze czynnikiem stymulującym w pracy nad wspólnym dziełem. Może dlatego, że widzi on problemy o wiele szerzej niż tylko konstruktor. Często kwestionuje on racjonalność architektonicznej koncepcji. Zawsze domaga się zrozumienia podstawowej idei obiektu”.

Czyżby Babicki był trudnym partnerem? — Inny wybitny architekt, z którym konstruktor zrealizował wiele znaczących dzieł, Geoffrey Massey, powiada:



Bogusław Babicki

„On niekiedy forsuje swoją koncepcję w sposób mało dyplomatyczny, czyni to czasem w zupełnie nieodpowiedniej chwili. Niepohamowana elokwencja stanowi wyraz jego niezwykłego entuzjazmu”.

Bogusław Babicki wykonał we współpracy z najznakomitszymi architektami Ameryki wiele znanych projektów. Jest współautorem kompleksów i poszczególnych obiektów uniwersytetów Simon Fraser i British Columbia w Vancouver, uniwersytetu w Victorii, uniwersytetów Lethbridge w Albercie i Notre Dame w Nelson. Jego dziełem są wielkie szkoły, świątynie (w tym świątynia Sikhów w Vancouver), domy towarowe, hotele. Realizację wielomilionowe. Nie tylko w Kanadzie — zbudował m. in. gmach siedziby przedstawicielstwa rządu kanadyjskiego w Australii, w Canberze, hotel na wyspie Grand Cayman, pawilon kanadyjski na międzynarodowych targach w Tokio, kompleks budynków Uniwersytetu South Pacific w Suva na wyspach Fidżi.

Można więc sobie wyobrazić, ile ten człowiek, o którym życzliwi mu architekci powiadają, że często „forsuje swoją koncepcję w sposób mało dyplomatyczny”, natruł krwi swoim kolegom. Można się tego także domyślić z jego wypowiedzi publicznych i prywatnych.

Z niechęcią pisze Bogue w jednym ze swych artykułów dla „Journal of Commerce”:

„Większość wysokościowych budynków mieszkalnych budowanych jest z myślą o szybkim zwrocie włożonego kapitału, natomiast forma i luksusowe wyposażenie dużej liczby wznoszonych biurowców ma stanowić symboliczny wyraz potęgi inwestora.

Oba założenia ograniczają wartości społeczne tych inwestycji”.

„Babicki”, który od lat wyklada zasady konstrukcji specjalnych na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej, wypowiada się także wobec studentów nader niekonformistycznie. Po jednym z jego wykładów, gdy pod-

dał ostrej krytyce program nauczania na wydziale architektury („proces nauczania oscyluje między sporadycznym dawkowaniem nauk ścisłych a emocjami artystycznymi, przy pełnym zaniechaniu jakichkolwiek syntez”), studenci na znak zrozumienia i solidarności przez trzy tygodnie strajkowali. Uniwersytet powołał komisję (zaproszono do niej i Babickiego), która zmodyfikowała program.

W czasie długiego spaceru wśród lasów na wyspie Hernando, gdzie polski inżynier zbudował sobie letni dom, usłyszałem znamienne wyznanie:

„Uważam, że tak zwane szczęście nie istnieje. Wszystko niemal, co osiągamy w życiu, jest wynikiem naszych decyzji. Istnieje natomiast intuicja, czyli magazyn doświadczeń, zarejestrowanych w naszej podświadomości. Zasobność tego magazynu wraz z naszą wiedzą pozwala na podejmowanie racjonalnych decyzji. Sądzę, że proces twórczy identyczny jest przy konstruowaniu budynku i naszego życia jako całości”.

W ten sposób przeszliśmy stosunkowo gładko od konstrukcji budowlanych do konstrukcji życia.

„Dla mnie życie jest wielką zabawą — powiada Bogue w czasie wspólnej wyprawy na wyspę. — Staram się spędzać je z radością. Tej radości poszukuję zarówno w pracy, jak w każdej innej działalności. Można by powiedzieć, że w ogóle nie pracuję, nie mam żadnego hobby. Bo uważam, że projektowanie domów i prowadzenie biura wymaga podobnej koncentracji, wiedzy, wysiłku, daje również wiele radości i satysfakcji co gra na nartach. Nie ma więc wyraźnej granicy między pracą i zabawą, sprawami na serio i na żarty. Nie wolno tylko jednego — nie wolno krzywdzić innych”.

Godzinami obserwuję brodatego dryblasza. Czy wiadać, że bawi się życiem? — Co do jednego nie ma wątpliwości: finansowo stać go na zabawę (innych też stać, ale pomimo to są śmiertelnie na serio). Ma dom w górach Whistler, gdzie śmiga na nartach. Ma



też na wyspie Hernando, gdzie kapie się, zbiera ostrzygi, chodzi godzinami po plaży. Ma skromną, ale niekonwencjonalną willę w północnej części Vancouver, w której mieszka wraz z żoną, Marią, i dziesięcioletnią córeczką, Dominiką (na moją uwagę, że stać by go było na dom okazalszy, odpowiada: „Dom — jak kobieta — nie musi być ładny ani okazały, musi być delikatny, musi dostarczać dużo radości...”).

Jeździ sportowymi samochodami, lata własnym hydroplanem, pływa własnym jachtem, podróżuje po świecie, interesuje się astronomią, muzyką, łatwo się śmieje — tak, chyba potrafi bawić się życiem!

Zabrał mnie na pokład swojej czteroosobowej Cessny 172. Awionetka sunęła długo po zatoce, wzdłuż brzegu, na którym rysowała się sylwetka „wiszącego domu”, biuro Babickiego, wieżowce, a z drugiej strony pyszny park Stanleya z grupą indiańskich totemów. Przez cały czas startu Bogue czytał w napięciu z jakiejś kartki, wykonywał kolejno przepisane instrukcją czynności, nie odzywał się do mnie słowem; tu ujawniła się najpełniej ta jego niepodzielność uwagi — jak coś robi, nie stać go na luksus rozpraszania się. Patrzę, jak czyta, i myślę: co by było, gdyby nagle instrukcja wypadła przez okno? Czy byłoby wtedy, jak na starych filmach Harolda Lloyd'a, który zaczął nał od steru, a kończył uwieszony na skrzydle?..

Potem samolot uniósł się lekko w powietrze i poszybował nad wielkie miasto.

— No, czego się tak na mnie gapisz? Wiem, co robię, nie ci się nie stanie. Patrz się lepiej na dół. Pięknie, co? Widzisz ten wieczny śnieg na górach? Te żagle kolorowe na zatoce? Łuki mostów z daleka?... Spójrz tam: spław drzewa, jakby ktoś tysiące zapalek wysypał na powierzchnię wody... Cuda! Jak to widzę, myślę sobie, że chyba jest mi dobrze.

— Ty się tu upajasz cudami, a tam konkurencja działa... — rzucam przez ramię. Śmieje się hałaśliwie:

— Nie lubię się ściągać. Robię to, w co wierzę, co uważam za słuszne, nie oglądam się na innych, na

konkurencję. A niech tam idzie im jak najlepiej! Cieszy mnie, gdy inni robią coś dobrego dla naszego wspólnego miasta i otoczenia, uprzyjemni to przecież i moje życie. Dla każdego, kto ma coś do powiedzenia, wystarczy miejsca.

Na parę minut przed wodowaniem Bogue zamilkł jak grób. Zagłębił się znowu po uszy w kartce papieru i sprawdzaniu instrumentów. Coś mamrotał do mikrofonu, otrzypywał z eteru jakieś odpowiedzi. Hydroplan usiadł gładko, a jego pilot pokivał głową z satysfakcją.

A potem przez długi czas nie było żadnych transcendentalnych rozważań, dyskursów filozoficznych, syntez o świecie i życiu — Bogusław zajmował się lasem, ptakami, przypiływem i odpływem oceanu, pilował i rąbał drzewa, majstrował w domu i dokoła niego, biegał, śmiał się, wymyślał srodze, jak mu się coś nie udawało.

Raz na ileś godzin woda cofała się daleko, odsłaniając kilometry piasku, zarzuconego milionami małży i skorupiaków, które morze pozostawiło w czasie odwrotu. Z jaką napiętą uwagą brodził po piasku i mule! Jak pilnie obserwował ruchy stworzeń żywych i martwych przedmiotów z dna oceanu!

Przyroda fascynowała go zawsze. W pięknym folderze swojej firmy umieścił na naczelnym miejscu fotograficzne powiększenie plastra miodu oblepionego pszczołami. Wydrukował obok kilka myśli: „(...) formy obserwowane w naturze są absolutnie racjonalne, piękne. Wydaje się, że kopiowanie natury byłoby najprostszą drogą do usatysfakcjonowania człowieka. Nie wolno nam jednak zapominać, że proces przystosowywania tych form natury do naszych potrzeb zapraszcza ich racjonalność (...) Musimy więc tworzyć nasze własne formy”.

Ale, oczywiście, stworzyć je z mądrością i racjonalnością podpatrzoną w przyrodzie.

Nawet w powiedzeniu, które Babicki wielokrotnie powtarza — „w pracy i twórczości nieustannie się



niszczę i ciągle odnawiam” — można dopatrzeć się wpływu procesów znanych z natury.

Nikt chyba wątpić nie może, że bliska mu jest dbałość o ochronę środowiska, że występuje przeciw wszystkim efekciarskim, nieludzkim propozycjom architektonicznym. Okazji mu nie brakuje: w pracy zawodowej, gdy tak „mało dyplomatycznie” naciska na współtwórców swych projektów, w działalności British Columbia Development Corporation — ważnej agencji rządu prowincjonalnego, gdzie jest członkiem rady dyrektorskiej (dzięki jego sprzeciwowi nie dopuszczono m. in. do budowy cementowni, która by zanieczyściła i zrujnowała jedną z pięknych zatok Pacyfiku) — na każdym kroku.

Przebiegna Kolumbia Brytyjska musiała na tę postawę mieć wpływ niemały. Uroda tego spokojnego, urokliwego kraju, o bujnej zieleni, czystych wodach i powietrzu, opiewana jest od lat przez poetów.

Wieczorem w ich domu w Vancouver, w drzwiach wychodzących na ogród, staje nieśmiało kosmaty szop-pracz i prosi o kasek byle czego, chwytając łapkami delikatnie i minę ma szczęśliwą. Czasem podbiegnie truchtem śliczny skunksik, z daleka zaszeleści w krzakach niedźwiedź.

— No powiedz, brachu, czy można tu być ślepyim i głuchym na naturę?...

Głuchoty, zdaje się, Bogue nie musi się obawiać. W jego domu stałym gościem jest Jan Sebastian Bach. Muzyka płynie z ukrytych w zakamarkach głośników, wypełnia każdy kąt, może nawet wabi z kniei zwierzęta. Bogue sam uprawia muzykę: gra na fortepianie, ostatnio na flecie — ma coraz bardziej liczącego się partnera muzykowania w postaci własnej córki, Dominiki, z którą tworzą wcale udany duet.

Wieczory z szopem i Bachem nie zawsze odbywają się kameralnie. Babiccycy prowadzą dom otwarty, mają wielu przyjaciół. — „To zastęga Marii, że nie stworzyła hermetycznej kapsułki w obcym świecie, a utrzymała polski charakter” — chwali żonę Bogue.

Jest przeciw wszelkim gettom, chce żyć z innymi, ale kulturuje polskie związki; za ich sprawą dziesięcioletnia Dominika mówi biegle po polsku, podobnie zresztą jak po angielsku i po francusku.

Wziąć, co najlepsze, od obu narodów, z obu kultur, czerpać ze wszystkich skarbnic wiedzy. Pisać ostentacyjnie: „Skończyłem Politechnikę w Warszawie w 1951 roku, tam uzyskałem doktorat w 1974”. Ustać na półkach w biurze, żeby wszyscy widzieli, polskojęzyczne książki i podręczniki: *Konstruowanie żelbetonowe*, *Analogia słupowa*, *Wymiarowanie konstrukcji stalowych*, *Teoria konstrukcji wiszących* — i nieraz sięgać po te mądrości.

Często łapie się na myśli: co robi brodaty wielkolud z Vancouver? Nad czym się w tej chwili pochyla? Nad projektem nowego wieżowca? Nad otwartą muszlą ostrygi? Nad nutami fugi Bacha? Nad listem do przyjaciela w Polsce?